



JANE AUSTEN

*Duma
i uprzedzenie*

*Duma
i uprzedzenie*

JANE AUSTEN

Duma i uprzedzenie

Przekład: Tomasz Bieroń



Tytuł oryginału: ***Pride and Prejudice***

Przekład: **Tomasz Bieroń**

Redakcja i korekta: **Zespół Wydawnictwa SBM**

Opracowanie graficzne: **Jacek Bronowski**

Projekt i opracowanie graficzne okładki: **Anna Witwicka**

Ilustracje na okładce:

Dreamstime.com: główne (front) © Artycrafter, pozostałe © Charcomphoto,

© Olga Lepeshkina, © Metelsky25

Ilustracje w książce:

Charles Edmund Brock, ilustracje do wydania londyńskiego z 1895 r.; domena publiczna

© Copyright for the Polish edition, cover and layout by Wydawnictwo SBM, 2022

Warszawa 2022



Wydawnictwo SBM Sp. z o.o.

ul. Sułkowskiego 2/2

01-602 Warszawa

www.wydawnictwosbm.pl

ISBN 978-83-8222-958-5

Spis treści

Rozdział 1	7	Rozdział 33	186
Rozdział 2	10	Rozdział 34	192
Rozdział 3	13	Rozdział 35	198
Rozdział 4	18	Rozdział 36	207
Rozdział 5	21	Rozdział 37	213
Rozdział 6	24	Rozdział 38	218
Rozdział 7	31	Rozdział 39	222
Rozdział 8	38	Rozdział 40	227
Rozdział 9	45	Rozdział 41	232
Rozdział 10	51	Rozdział 42	239
Rozdział 11	58	Rozdział 43	245
Rozdział 12	63	Rozdział 44	259
Rozdział 13	66	Rozdział 45	266
Rozdział 14	71	Rozdział 46	271
Rozdział 15	75	Rozdział 47	280
Rozdział 16	80	Rozdział 48	292
Rozdział 17	90	Rozdział 49	299
Rozdział 18	94	Rozdział 50	306
Rozdział 19	109	Rozdział 51	313
Rozdział 20	115	Rozdział 52	320
Rozdział 21	120	Rozdział 53	329
Rozdział 22	126	Rozdział 54	338
Rozdział 23	132	Rozdział 55	343
Rozdział 24	137	Rozdział 56	350
Rozdział 25	143	Rozdział 57	359
Rozdział 26	148	Rozdział 58	365
Rozdział 27	155	Rozdział 59	373
Rozdział 28	159	Rozdział 60	381
Rozdział 29	164	Rozdział 61	386
Rozdział 30	172		
Rozdział 31	176		
Rozdział 32	181		

Rozdział 1

Na świecie panuje niezłomne przeświadczenie, że mężczyzna stanu wolnego, który posiada słuszny majątek, pilnie potrzebuje żony.

Przeświadczenie to jest tak silnie zakotwiczone w umysłach okolicznych mieszkańców, że kiedy młodzieniec takowy gdzieś się sprowadzi, uważają go za prawowitą własność jednej ze swoich córek, choćby nie mieli pojęcia o jego odczuciach i zapatrywaniach w tym względzie.

— Drogi mężu — powiedziała pewnego dnia pani Bennet — wiadomo ci już zapewne, że Netherfield Park wreszcie wydzierżawiono?

Pan Bennet odpowiedział, że mu nie wiadomo.

— Otóż wydzierżawiono — potwierdziła — bo pani Long właśnie tam była i wszystko mi opowiedziała. — Pan Bennet milczał. — Nie chcesz wiedzieć komu? — zniecierpliwiła się jego małżonka.

— Widzę, że chętnie byś się tym ze mną podzieliła, a ja jestem gotów cię wysłuchać.

Pani Bennet nie potrzebowała lepszej zachęty.

— Wyobraź sobie, mój drogi, że według pani Long dzierżawcą Netherfield został bardzo zamożny młodzieniec z północnej Anglii. Zajechał w poniedziałek czterokonnym powozem i posiadłość tak bardzo przypadła mu do gustu, że migiem dobił targu z panem Morrisem. Ma się wprowadzić jeszcze przed Świętym Michałem, a część służby przybędzie z końcem następnego tygodnia.

— Jak się nazywa?

— Bingley.

— Żonaty czy kawaler?

— Kawaler, a jakże, kawaler! A do tego jaki majątny: cztery albo pięć tysięcy rocznie. Taka gratka dla naszych dziewcząt!

— Jak to? Co im z tego przyjdzie?

— Potrafisz być bardzo uciążliwy, drogi mężu — odparła jego małżonka. — Dobrze wiesz, o czym myślę: że poślubi jedną z nich.

— Z takim zamiarem tutaj osiadł?

— Z takim zamiarem! Jak możesz takie głupstwa wygadywać! Jednakowoż nietrudno sobie wyobrazić, że się w którejś zakocha, więc jak tylko przyjedzie, musisz mu złożyć wizytę.

— Nie widzę takiej potrzeby. Ty jedź z dziewczętami albo poślij je same — tak może będzie najrozsądniej, ponieważ żadna nie dorównuje ci urodą i to ty mogłabyś zawrócić panu Bingleyowi w głowie.

— Pochlebca z ciebie. Miało się kiedyś swoje powaby, ale dzisiaj już nikt by tego nie odgadł. Matka pięciu córek na wydaniu nie dba o własną urodę.

— Rzadko jest o co dbać.

— Ale, ale, drogi mężu, musisz po sąsiedzku przywitać pana Bingleya, kiedy już tutaj zamieszka.

— Nie mogę ci tego obiecać.

— Nie zapominaj, że masz córki. Tylko pomyśl, jaka by to była partia dla jednej z nich. Sir William i lady Lucas tylko z tego powodu się do niego wybierają, bo jak ci wiadomo, na ogół nie składają wizyt nowym przybyszom. Zresztą dziewczęta i ja nie możemy go odwiedzić, jeśli najpierw ty tego nie zrobisz.

— Po co te ceregiele. Nie wątpię, że pan Bingley rad was zobaczy, a ja prześlę mu twoimi rękami bilecik z zapewnieniem, że może poślubić tę z dziewcząt, która mu się najbardziej spodoba, aczkolwiek czuję się zobligowany wtrącić słówko za moją małą Lizzy.

— Nic podobnego. Lizzy nie jest ani trochę lepsza od pozostałych i śmiem twierdzić, że nie ma ani urody Jane, ani wdzięku Lydii. Ale zawsze była twoją ulubienicą.

— Żadna niczym się nie wyróżnia — odparł pan Bennet. — Same głupie gęsi, jak to dziewczęta, ale Lizzy jest przynajmniej trochę bystrzejsza od swoich siostr.

— Jak możesz tak brzydko mówić o własnych dzieciach? Dokuczanie mi wyraźnie sprawia ci radość. Nie masz ani odrobiny litości dla moich biednych nerwów!

— Mylisz się, moja droga. Twoje nerwy mam w wielkim poważaniu. To moi starzy znajomi. Lekko licząc, najmniej od dwudziestu lat słyszę, z jaką estymą się o nich wyrażasz.

— Och, nie masz pojęcia, co ja w życiu znoszę!

— Ufam, że to wszystko przezwycięzysz i dożyjesz przyjazdu całej czeready młodzieńców z dochodem cztery tysiące rocznie.

— Nawet dwudziestu nas nie uratuje, jeśli żadnego nie odwiedzisz.

— Zapewniam cię, moja droga, że kiedy nazjeżdża się ich dwudziestu, każdemu złożę wizytę.

Pan Bennet tak osobliwie łączył w sobie inteligencję, sarkazm, powściągliwość i figlarność, że po dwudziestu trzech latach pożycia jego charakter wciąż stanowił dla jego małżonki niezgłębioną zagadkę. Z kolei zrozumienie jej osobowości nie wymagało aż tak wielkiego wysiłku. Była kobietą o ograniczonym pomyślunku, wąskich horyzontach i nieprzewidywalnym temperamencie. Kiedy coś ją rozstroiło, uznawała się za ofiarę swoich nerwów. Miała w życiu jeden cel, mianowicie wydać córki za mąż, a czas wolny od realizacji tego zadania umilała sobie sąsiedzkimi wizytami i plotkami.

Rozdział 2

Pan Bennet należał do pierwszych, którzy złożyli wizytę panu Bingleyowi. Od początku miał taki zamiar, aczkolwiek do ostatniej chwili zapewniał małżonkę, że nigdzie się nie wybiera. Pani Bennet dowiedziała się o wszystkim dopiero po wizycie. Rzecz objawiono jej następująco. Widząc, jak jego druga córka ozdabia kapelusik, pan Bennet zagaił ni stąd, ni zowąd:

— Mam nadzieję, że spodoba się panu Bingleyowi, Lizzy.

— Skąd miałybyśmy wiedzieć, co się panu Bingleyowi podoba albo nie — sarknęła jej matka — skoro nie zamierzamy go odwiedzić?

— Zapominasz, mamó — powiedziała Elizabeth — że spotkamy go na przyjęciach i że pani Long obiecała nam go przedstawić.

— Nie sądzę, aby pani Long zdobyła się na taką wspaniałomyślność. Sama ma dwie siostrzenice na wydaniu. To egoistka i hipokrytka, której nie darzę szacunkiem.

— Ja też nie — wtrącił pan Bennet. — Cieszy mnie zatem, że nie musicie polegać na jej usługach.

Pani Bennet nie raczyła odpowiedzieć, ale nie potrafiąc ukryć zniecierpliwienia, udzieliła reprimendy jednej z córek:

— Na miłość boską, Kitty, przestań tak kaszleć! Miej trochę litości dla moich nerwów! Zedrzesz je na strzępy!

— Kitty wciąż się nie nauczyła kulturalnie kaszleć — powiedział ojciec — i zawsze wybiera nieodpowiedni moment.

— Przecież nie kaszlę dla zabawy — obruszyła się Kitty. — Kiedy następny bal, Lizzy?

— Od jutra za dwa tygodnie.

— A, prawda — ożywiła się jej matka. — A pani Long wraca dopiero dzień wcześniej, nie będzie zatem mogła nam go przedstawić, bo sama jeszcze nie będzie go знаła.

— Może więc ty skorzystasz ze sposobności, moja droga, i przedstawisz jej pana Bingleya.

— Wykluczone, mój mężu, wykluczone, skoro sama go nie znam. Jak możesz tak ze mnie kpić?

— Doceniam twoją powściągliwość. Dwa tygodnie znajomości to rzeczywiście bardzo mało. W tak krótkim czasie nie sposób się dowiedzieć, jaki ktoś naprawdę jest. Ale jeśli my się nie odważymy, zrobi to ktoś inny. W końcu siostrzenice pani Long też zasługują na swoją szansę, a że wymaga tego zwykła ludzka życzliwość, ja dokonam prezentacji, jeśli ty nie zechcesz.

Dziewczęta otworzyły szeroko oczy, a pani Bennet ograniczyła się do zakrzyknięcia:

— Niedorzeczność! Niedorzeczność!

— Skąd ta sroga ocena? — udał zdziwienie pan Bennet. — Naprawdę uważasz zwyczaj przedstawiania sobie ludzi za niedorzeczny? Nie mogę się z tobą w tej kwestii zgodzić. A ty co powiesz, Mary? Znam cię jako bardzo refleksyjną młodą osobę, która wiecznie czyta grube książki i robi z nich wypisy.

Mary bardzo chciała powiedzieć coś mądrego, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

— Niech Mary uporządkuje myśli — podjął pan Bennet — a my powróćmy do pana Bingleya.

— Mam pana Bingleya wyżej uszu! — zawołała jego małżonka.

— Przykro mi to słyszeć, ale dlaczego nie poinformowałaś mnie o tym wcześniej? Gdybym o tym wiedział dziś rano, z pewnością nie złożyłbym mu wizyty. Co za pech! Ale skoro już u niego byłem, nie możemy wypierać się tej znajomości.

Gremialne zdumienie zaspokoilo jego oczekiwania, zwłaszcza ze strony pani Bennet, chociaż kiedy pierwsza radość już trochę w niej przygasła, oświadczyła, że od początku się tego spodziewała.

— Złoty z ciebie człowiek, najdroższy mężu! Wiedziałam, że w końcu cię przekonam. Nie miałam wątpliwości, że za bardzo kochasz dziewczęta, abyś zaniedbał takiej sposobności. Ależ mi sprawiłeś radość! Muszę powiedzieć, że ci się udało: złożyłeś wizytę przed południem i do tej pory nie zdradziłeś się ani słowem!

— Teraz możesz kaszleć, ile ci serce dyktuje, Kitty — powiedział pan Bennet i wyszedł z pokoju, znużony wylewnością małżonki.

— Macie takiego wspaniałego ojca, dziewczęta! — prawiła matka, kiedy zamknęły się za nim drzwi. — Nie wiem, jak mu się odwdzięczycie za jego dobroć, mnie zresztą też. Uwierzcie mi, w naszym wieku to nic przyjemnego codziennie poznawać nowych ludzi, ale dla waszego dobra zrobilibyśmy wszystko! Lydia, dziewczę moje, jesteś wprawdzie najmłodsza, ale śmiem twierdzić, że pan Bingley zatańczy z tobą na najbliższym balu.

— Ja się tam nie boję — oznajmiła stanowczo Lydia. — Jestem najmłodsza, ale za to najwyższa.

Reszta wieczoru zeszła im na rozważaniach o tym, kiedy pan Bingley złoży rewizytę, a także na deliberowaniu, kiedy powinny zaprosić go na kolację.

Rozdział 3

Wszystkie pytania, które pani Bennet — przy wsparciu wszystkich pięciu córek — potrafiła zadać, nie pozwoliły wydobyć z jej męża zadowalającego rysopisu pana Bingleya. Panie imały się różnych metod — pytań prosto z mostu, podstępnych sugestii i ogólnikowych hipotez — on jednak wykaraskał się ze wszystkich pułapek i ostatecznie nie pozostało im nic innego, jak oprzeć się na informacjach z drugiej ręki, których dostarczyła im sąsiadka, pani Lucas. Jej sprawozdanie napawało optymizmem. Pan Bingley wzbudził w sir Williamie zachwyt. Był całkiem młody, nadzwyczaj urodziwy i nader sympatyczny, a jakby tego wszystkiego było mało, wybierał się na najbliższy bal z liczną drużyną znajomych. Czegóż jeszcze można by sobie zażyczyć? Upodobanie do tańca to wszak pierwszy krok do zakochania się, w czym pokładano wielkie nadzieje na zdobycie serca pana Bingleya.

— Chciałabym dożyć tego, aby jedna z naszych dziewcząt została panią na Netherfield — mówiła pani Bennet mężowi — a wszystkie inne nie gorzej się wydały. O niczym innym już bym nie marzyła.

Po kilku dniach pan Bingley przyjechał do pana Benneta z rewiżyty i posiedział z nim jakieś dziesięć minut w bibliotece. Liczył na to, że przedstawi mu dziewczęta, o których urodzie wiele słyszał, ale zobaczył się tylko z głową rodziny. Same panny miały więcej szczęścia, ponieważ z okna na piętrze miały możliwość zaobserwować, że pan Bingley ma na sobie niebieski surdut i dosiada karego konia.

Niebawem wysłano zaproszenie na kolację i pani Bennet dumiała już o tym, jakie dania przyniosłyby jej największą kulinarną chlubę, przyszła jednak odpowiedź, która wszystko opóźniła. Okoliczności wzywały pana Bingleya do Londynu, w związku z czym, jak oznajmił z ubolewaniem, nie może skorzystać z zaszczytu przyjęcia zaproszenia itd. Pani Bennet była niepokieszona. Nie umiała sobie wyobrazić, jakież to obowiązki mogły go zawezwać do Londynu po tak krótkim czasie od przybycia do Hertfordshire. Ogarnęły ją obawy, że pan Bingley będzie ciągle jeździł z miejsca w miejsce i nigdy solidnie się nie zdomowi w Netherfield. Pani Lucas odrobinę ją uspokoiła, sugerując, że pan Bingley udał się do Londynu tylko po licznych znajomych, których zamierza przywieźć na bal, a niebawem rzeczywiście rozeszła się pogłoska, że pan Bingley sprowadzi dwanaście pań i siedmiu panów. Tak wielki poczet dam zasmucił dziewczęta, ale dzień przed balem pocieszyła je wiadomość, że zamiast dwunastu pań nowy dzierżawca Netherfield przywiózł z Londynu tylko pięć własnych siostr i kuzynkę. Koniec końców jednak do sali tanecznej wkroczyła grupa zaledwie pięcioosobowa — pan Bingley, jego dwie siostry, mąż starszej z nich i jeszcze jeden młodzieniec.

Pan Bingley był mężczyzną urodziwym i dystygowanym, miał sympatyczną twarz i przyjazny, bezpośredni sposób bycia. Uroda i stroje gości tchnęły wielkim światem. Pan Hurst, jego szwagier, wyglądał na wysoko urodzonego, ale to jego przyjaciel, pan Darcy, skupił na sobie uwagę wszystkich zgromadzonych swoją roslą sylwetką, urodziwymi rysami twarzy, szlachetną posturą tudzież nowiną, która zaczęła krążyć po sali w ciągu pięciu minut od jego przybycia: jego dochody wynosiły dziesięć tysięcy rocznie. Panowie chwalili jego prezencję, a panie uznały go za znacznie przystojniejszego od pana Bingleya i przez pierwszą połowę wieczoru otaczał go powszechny poklask. Potem jednak jego manieri wzbudziły rozczarowanie i sympatie się od niego odwróciły. Dostrzeżono bowiem, że jest człowiekiem dumnym, że wynosi się ponad resztę towarzystwa





i że kiepsko się bawi — cały jego ogromny majątek w Derbyshire nie mógł zmienić faktu, że ten antypatyczny młodzieniec nie dorastał swojemu przyjacielowi do pięć.

Pan Bingley szybko zawarł znajomość z najważniejszymi osobami na sali. Bawił się wesoło i swobodnie, przetańczył wszystkie tańce, a potem było mu smutno, że bal już się kończy i powiedział, że urządzi podobny wieczór w Netherfield. Tak urocze zachowanie mówi samo za siebie. Jakże inaczej wypadł jego przyjaciel! Pan Darcy zatańczył tylko raz z panią Hurst i raz z panną Bingley, nie pozwolił się przedstawić żadnej innej kobiecie i przez resztę wieczoru przechadzał się po sali, od czasu do czasu zamieniając słowo z którymś ze znajomych. Jego charakter nie budził już wątpliwości. Był to najdumniejszy i najmniej sympatyczny człowiek pod słońcem i wszyscy sobie życzyli, aby jego noga już nigdy więcej tu nie powstała. Do grona tych, którzy zapałali do niego największą niechęcią, należała pani Bennet: niesmak, który w niej wzbudziło jego postępowanie, przerodził się w osobistą urazę wywołaną obcesową uwagą pana Darcy'ego o jednej z jej córek.

Ze względu na zbyt małą liczbę tancerzy Elizabeth Bennet zmuszona była przesiedzieć dwa tańce i pan Darcy znajdował się w tym czasie dostatecznie blisko, aby usłyszała rozmowę między nim a panem Bingleyem, który na kilka chwil opuścił parkiet, aby nakłonić przyjaciela do zatańczenia.

— Chodź zatańczyć, Darcy! — powiedział. — Nie podoba mi się, że sterczysz tu jak kołek. Przyłącz się do nas.

— Wykluczone. Dobrze wiesz, że nie znoszę tańczyć, chyba że dobrze znam partnerkę. Na takim balu byłaby to dla mnie udręka. Twoje siostry są już zajęte, a tańczenie z inną wcale mi się nie uśmiecha.

— Za nic w świecie nie chciałbym być taki wybredny! — zawołał pan Bingley. — Zapewniam cię, że jeszcze nigdy w życiu nie spotkałem tylu sympatycznych dziewcząt, a kilka z nich olśniewa urodą.

— Z jedyną ładną dziewczyną na tej sali tańczysz ty — odparł pan Darcy, zerkając na najstarszą pannę Bennet.

— Ach, najpiękniejsze stworzenie, jakie w życiu widziałem! Ale zaraz za tobą siedzi jedna z jej siostr, też niczego sobie i chyba bardzo miła. Pozwól, że poproszę moją partnerkę, aby ci ją przedstawiła.

— Która to jest? — odwrócił się i omiół Elizabeth spojrzeniem, a kiedy ich oczy się spotkały, uciekł ze wzrokiem i powiedział chłodno: — Znośna, ale nie dość ładna, abym się skusił. Nie mam w tej chwili nastroju do zajmowania się paniami, które podpierają ściany. Tracisz ze mną czas, wracaj do swojej partnerki i rozkoszuj się jej uśmiechami.

Pan Bingley poszedł za jego radą. Pan Darcy przeniósł się na drugi koniec sali, pozostawiając Elizabeth z niezbyt serdecznymi odczuciami. Panna Bennet z werwą odpowiedziała jednak przyjaciółkom o tym, co usłyszała, była bowiem wyczulona na komiczne sytuacje.

Wieczór upłynął całej rodzinie Bennetów bardzo przyjemnie. Pani Bennet zauważyła, że jej najstarsza córka wzbudziła zachwyt towarzysztwa z Netherfield. Pan Bennet zatańczył z nią dwa razy, na co zwróciły uwagę jego siostry. Jane okoliczność ta ucieszyła nie mniej niż jej matkę, aczkolwiek nie okazywała tego po sobie aż tak ostentacyjnie. Elizabeth podzielała radość Jane. Mary podsłuchiwała, jak w rozmowie z panną Bingley ktoś ją nazywa najlepiej wykształconą dziewczyną w okolicy. Z kolei Catherine i Lydia miały to szczęście, że ani razu nie zabrakło dla nich kawalera, a niczego więcej nie pragnęły. W dobrych nastrojach wróciły zatem do Longbourn, rodzinnej wsi, której Bennetowie byli najważniejszymi mieszkańcami. Pan Bennet jeszcze nie spał. Nad książką tracił poczucie czasu, a tym razem ciekaw był poznać przebieg wieczoru, który wzbudził tak wielkie oczekiwania. Liczył na to, że nowy sąsiad nie sprostą nadziejom jego małżonki, ale szybko się zorientował, że pani Bennet ma mu do opowiedzenia zupełnie inną historię.

— Ach, drogi mężu! — zaczęła od progu. — Bawiłyśmy się wybornie, bal był wyśmienity. Szkoda, że się nie wybrałeś. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak wielkie powodzenie miała Jane. Wszyscy komplementowali jej strój i urodę, a panu Bingleyowi tak się spodobała, że

dwa razy zaprosił ją do tańca! Tylko pomyśl, mój drogi: dwa razy z nią zatańczył! Najpierw poprosił pannę Lucas. Taka mnie złość ogarnęła, kiedy zobaczyłam, jak stoją naprzeciwko siebie! Ale nie przypadła mu do gustu, bo komu by się taka spodobała, jednak wpadła mu w oko Jane, kiedy szła tańczyć. Wypytał więc o nią, została mu przedstawiona i poprosił ją o dwa następne tańce. Dwa trzecie zatańczył z panną King, dwa czwarte z Marią Lucas, dwa piąte znowu z Jane, dwa szóste z Lizzy, a boulangera...

— Gdyby miał dla mnie odrobinę trochę współczucia — zniecierpliwiał się jej mąż — nie tańczyłby z takim zapamiętaniem! Na litość boską, nie mów mi więcej o jego partnerkach. Jaka szkoda, że przy pierwszym tańcu nie skręcił kostki!

— Jestem nim zachwycona, mój drogi — podjęła pani Bennet. — Jaki on przystojny! A jego siostry takie urocze. W życiu nie widziałam tak eleganckich toalet! Powiedziałabym, że koronka sukni pani Hurst...

W tym miejscu znowu jej przerwano. Pan Bennet nie chciał słuchać o damskich fatałaszkach. Jego małżonka musiała więc znaleźć inny temat. Z niemałą goryczą i nie bez przerysowań opowiedziała o grubiaństwie pana Darcy'ego.

— Zapewniam cię jednak — dodała — że Lizzy nie traci na tym, że nie wpadła mu w oko, ponieważ jest to nader nieprzyjemny i okropny człowiek, którego nie warto próbować zadowolić. Przechodzi ludzkie pojęcie, jaki on nadęty i zarozumiały! Chodził tylko i zadzierał nosa! Żadna nie dość ładna, aby z nią zatańczył! Żałuję, że cię tam nie było, mój drogi, dałbyś mu do wiwatu. Nie cierpię tego człowieka.

Rozdział 4

Kiedy Jane i Elizabeth zostały same, ta pierwsza, do tej pory powściągliwa w pochwałach dla pana Bingleya, zdradziła siostrze, jak bardzo przypadł jej do gustu.

— Taki właśnie powinien być młody człowiek — orzekła — rozsądny, wesoły i energiczny. A jak się ładnie zachowywał! Swobodny, a przy tym doskonale ułożony.

— No i przystojny — odparła Elizabeth — czego też należy oczekiwać od młodego człowieka. Słowem, ma wszystkie możliwe atuty.

— Bardzo mi pochwaliło, że poprosił mnie o drugi taniec. Nie spodziewałam się takiego komplementu.

— Nie spodziewałaś się? Bo ja tak. Ale to nas właśnie od siebie najbardziej różni: ciebie komplementy zawsze zaskakują, a mnie nigdy. Cóż bardziej naturalnego, że poprosił cię drugi raz? Ma oczy i widział, że jesteś mniej więcej pięć razy ładniejsza od każdej innej kobiety na sali. Galanteria nie ma tu nic do rzeczy. W każdym razie jest bardzo sympatyczny i wyrażam zgodę na to, abyś się nim zainteresowała. Niejeden głębszy ci się już spodobał.

— Ależ, Lizzy!

— Kiedy to prawda! O każdym gotowa jesteś myśleć jak najlepiej. W nikim nie dostrzegasz wad. W twoich oczach cały świat jest dobry i życzliwy. Nigdy nie słyszałam, żebyś o kimś źle mówiła.

— Nie lubię wydawać pochopnych sądów, ale zawsze mówię, co myślę.

— Wiem o tym i właśnie to mnie najbardziej zadziwia. Masz tyle rozsądku, a jednocześnie zupełnie nie dostrzegasz szaleństw i głupstw innych! Udawana prostoduszność to rzecz powszechna, spotyka się ją na każdym kroku. Ale być prostodusznym bez ostentacji ani kalkulacji, zauważać i podkreślać u innych zalety i milczeć o wadach — tylko ty to potrafisz. Wydedukowałam, że siostry pana Bingleya też uważasz za sympatyczne, prawda? Nie dorównują mu manierami.

— Na pierwszy rzut oka rzeczywiście tak się wydaje, ale kiedy z nimi porozmawiać, bardzo wiele zyskują. Panna Bingley zamieszka z bratem i będzie mu prowadziła dom. Jestem gotowa się założyć, że znajdziemy w niej czarującą sąsiadkę.

Elizabeth wysłuchiwała jej w milczeniu, ale nie dała się przekonać: ich zachowanie na balu nie było obliczone na sprawienie przyjemności otoczeniu. Bardziej spostrzegawcza od siostry i mniej od niej uległa w swoich opiniach, a także bardziej obiektywna w sądach, nie odczuwała do tych kobiet zbyt wielkiej sympatii. Owszem, bardzo wytworne, ale dumne i zarozumiałe. Obie całkiem niebrzydkie, kształciły się w jednej z najlepszych szkół z pensjonatem w Londynie, miały majątek wart dwadzieścia tysięcy funtów, zwykły wydawać więcej pieniędzy, niż powinny i obracały się w wielkim świecie, miały zatem wszelkie powody do tego, aby dobrze myśleć o sobie i źle o innych. Pochodziły z szacownej rodziny północnoangielskiej i okoliczność ta głębiej wyryła się w ich świadomości niż fakt, że majątek, którym dysponował ich brat i one same, zbudowano kiedyś na handlu.

Pan Bingley odziedziczył niecałe sto tysięcy funtów po śmierci ojca, który planował zakupić majątek ziemski, ale tego nie dożył. Pan Bingley podtrzymał ten zamiar i zdarzało mu się czasem wybrać jakieś hrabstwo, ale że dysponował teraz pięknym dworem z prawem do polowań, ci, którzy znali go z niefrasobliwości, sądzili, że może spędzić resztę swoich dni w Netherfield, a rzeczony zakup pozostawić następnemu pokoleniu.

Jego siostróm bardzo zależało na własnym majątku ziemskim, ale chociaż ich brat był tylko dzierżawcą, panna Bingley wcale nie krzywiła się na myśl o roli jego gospodyni — a pani Hurst, która poślubiła

mężczyznę raczej modnego niż bogatego, również była skłonna traktować dom swojego brata jak swój, kiedy jej to odpowiadało. Niecałe dwa lata po osiągnięciu przez pana Bingleya pełnoletniości ktoś mu przypadkiem polecił rzucenie okiem na Netherfield. Nie dość, że rzucał okiem, to jeszcze przez pół godziny zwiedzał wnętrza, zachwycił się rozkładem pomieszczeń, wziął za dobrą monetę rekomendację właściciela i z miejsca postanowił wydzierżawić posiadłość.

Mimo wielkiej różnicy charakterów Bingleya i Darcy'ego łączyły solidne więzi przyjaźni. Bingley cenił w Darcym prostolinijność, otwartość umysłu i stałość charakteru, chociaż przymioty te diametralnie kontrastowały z jego własnym usposobieniem, z którego nigdy nie był zadowolony. Bingley niezłomnie wierzył w przywiązanie Darcy'ego do własnej osoby i bardzo się liczył z jego zdaniem. Darcy przewyższał go inteligencją. Bingleyowi bynajmniej jej nie brakowało, ale Darcy miał umysł bystrzejszy. Jednocześnie był wyniosły, powściągliwy i wybredny, a jego maniery, chociaż dystygowane, odstręczały. Pod tym względem jego przyjaciel miał nad nim wielką przewagę. Wszędzie, gdzie się pojawił, Bingley zaskarbiał sobie sympatię, podczas gdy Darcy bezustannie zrażał ludzi do siebie.

Ich odczucia po wieczorku w Meryton wymownie się od siebie różniły. Bingley nigdy w życiu nie spotkał sympatyczniejszych ludzi ani ładniejszych dziewcząt, wszyscy zachowywali się wobec niego życzliwie i po przyjacielsku, nie było fochów ani napuszonych min, szybko poczuł się jak u siebie w domu, a co się tyczy panny Bennet, nie umiał sobie wyobrazić piękniejszego anioła. Tymczasem Darcy zobaczył na balu mało eleganckie osoby pospolitej urody, z których żadna nie wzbudziła w nim najmniejszego zainteresowania i od których nie zaznał ani odrobiny uwagi czy życzliwości. Najstarsza panna Bennet, owszem, ładna, ale za dużo się uśmiecha.

Pani Hurst i jej siostry przyznały mu rację, lecz mówiły o Jane z sympatią i uznaniem, po czym oświadczyły, że jest to urocza dziewczyna, którą chętnie by lepiej poznały. Najstarszą pannę Bennet oficjalnie uznano zatem za osobę uroczą, co pan Bingley odebrał jako przyzwolenie na to, aby myślał o niej, co mu się żywnie podoba.

Rozdział 5

Kawałek od Longbourn mieszkała rodzina, z którą łączyły Bennetów szczególnie zażyłe stosunki. Sir William Lucas był kiedyś kupcem w Meryton, gdzie dorobił się całkiem pokaźnego majątku, a tytuł szlachecki zawdzięczał temu, że w okresie swojego burmistrzowania powitał w mieście króla. Wyróżnienie to chyba uderzyło mu trochę do głowy. Wzbudziło w nim wstręt do handlu tudzież do zamieszkiwania w miasteczku targowym, porzucił zatem jedno i drugie, i przeniósł się wraz z rodziną do dworu oddalonego mniej więcej o milę od Meryton i od tej pory zwanego Lucas House. Mógł się tam delektować myślami o własnej ważności, a jako że zrzucił kupieckie okowy, spędzał czas na okazywaniu całemu światu życzliwości. Bo chociaż jego tytuł wyniósł go ponad innych ludzi, nie uczynił go pyszałkiem: wręcz przeciwnie, sir William Lucas traktował wszystkich z niezmierną atencją. Tego z natury łagodnego, przyjaznego i uczynnego człowieka prezentacja na dworze królewskim uczyniła wzorem galanterii.

Lady Lucas była porządną kobietą o dostatecznie ograniczonym pomyślnku, aby pani Bennet widziała w niej wyborną sąsiadkę. Mieli kilkoro dzieci, w tym najstarszą z całego rodzeństwa inteligentną i rozsądną dwudziestosiedmiolatkę, a jednocześnie serdeczną przyjaciółkę Elizabeth.

Było nie do pomyślenia, aby panny Lucas i panny Bennet nie spotkały się ze sobą w celu omówienia balu, toteż nazajutrz po zabawie te pierwsze udały się do Longbourn, aby wymienić się wrażeniami.

— Miałaś bardzo udany początek wieczoru, Charlotte — powiedziała pani Bennet z uprzejmą powściągliwością. — To ciebie pan Bingley wybrał jako pierwszą.

— Tak, ale druga chyba mu się bardziej spodobała.

— A, myślisz pewnie o Jane, bo przecież zatańczył z nią dwa razy. To by rzeczywiście wskazywało, że wpadła mu w oko... i chyba rzeczywiście... coś tam obojętne mi się o uszy... już nie bardzo pamiętam... chyba dotyczyło się pana Robinsona.

— Pewnie chodzi pani o rozmowę między panem Bingleyem a panem Robinsonem, którą podsłuchałam. Nie mówiłam wam o tym? Pan Robinson go spytał, co myśli o zabawach w Meryton, czy nie uważa, że na sali jest mnóstwo ładnych kobiet i która jego zdaniem jest najładniejsza. A na to ostatnie pytanie on odpowiedział: „O, bez dwóch zdań najstarsza panna Bennet, każdy się z tym zgodzi”.

— Coś takiego! Bardzo zdecydowana opinia i wydawałoby się... Ale może nic z tego wszystkiego nie wyjdzie.

— Ja podsłuchałam coś użyteczniejszego niż ty, Elizo — powiedziała Charlotte. — Pana Darcy'ego nie słucha się tak przyjemnie, jak jego przyjaciela, prawda? Biedna Eliza! Usłyszeć o sobie „znośna”!

— Proszę cię, nie kładź Lizzy do głowy, że powinna się poczuć urażona jego grubiaństwem, bo to tak nieprzyjemny człowiek, że byłoby nieszczęściem, gdyby mu się spodobała. Pani Long powiedziała mi wczoraj wieczorem, że siedział koło niej dobre pół godziny i ani razu nie odtworzył ust.

— Jesteś pewna, mamó? — spytała Jane. — Nie przesłyszałaś się? Z całą pewnością widziałam, jak pan Darcy z nią rozmawia.

— Owszem, bo ona go zapytała, jak mu się podoba Netherfield i nie mógł się wymigać od odpowiedzi, ale według pani Long był wściekły, że się do niego odezwała.

— Słyszałam od panny Bingley — podjęła Jane — że poza najbliższym kręgiem pan Darcy nigdy wiele nie mówi, ale dla rodziny i znajomych jest bardzo miły.

— Ani trochę w to nie wierzę, moja droga. Gdyby był taki miły, porozmawiałby z panią Long. Już ja wiem, jak to wyglądało: wszyscy mówią, że nad wszystkich się wynosi, a pewnie wpadło mu przypadkiem w ucho, że pani Long nie ma własnego powozu i przyjechała na bal dorożką.

— Nie przeszkadza mi, że nie rozmawiał z panią Long — odparła panna Lucas — ale szkoda, że nie zatańczył z Elizą.

— Na twoim miejscu, Lizzy — powiedziała jej matka — następnym razem bym z nim nie zatańczyła.

— Wiele nie zaryzykuję, mamó, jeśli ci obiecuję, że nigdy z nim nie zatańczę.

— Jego duma mniej mnie razi niż u innych — podjęła panna Lucas — bo w jego przypadku daje się wyjaśnić. Nic dziwnego, że tak przystojny i bogaty młodzieniec z dobrej rodziny ma o sobie dobre mniemanie. Śmiem twierdzić, że ma prawo być dumny.

— Szczera prawda — odparła Elizabeth — i bez trudu wybaczyłabym mu jego dumę, gdyby nie uraził mojej.

— Duma — zabrała głos Mary, która szczyciła się głębią swoich refleksji — to bardzo rozpowszechniona słabość. Na podstawie tego, co przeczytałam, jestem przekonana, że mnóstwo ludzi posiada tę przywarę, że natura ludzka ma do niej szczególną skłonność i że do rzadkości należą ci, którzy nie pyszną się jakąś prawdziwą lub wyimaginowaną zaletą. Próżność i duma to dwie różne rzeczy, chociaż wiele osób uważa je za synonimy. Można być dumnym, ale nie próżnym. Duma odnosi się bardziej do naszych opinii o sobie samych, a próżność do tego, co byśmy chcieli, aby myśleli o nas inni.

— Gdybym był taki bogaty jak pan Darcy — wtrącił jeden z braci Lucas, który towarzyszył swoim siostram — nic by mnie nie obchodziło, czy jestem dumny czy nie. Trzymałbym sforę ogarów i wypijał butelkę wina dziennie.

— W takim razie piłybyś znacznie więcej niż nakazuje rozsądek — powiedziała pani Bennet — i gdybym cię na tym przyłapała, natychmiast skonfiskowałabym butelkę.

Chłopiec przekonywał, że by się nie ośmieliła, ona stała przy swoim i przekomarzali się tak aż do końca wizyty.

Rozdział 6

Damy z Longbourn długo nie zwlekały z odwiedzinami w Netherfield, a w stosownym terminie doszło do rewizyty. Przyjemne maniery Jane znalazły uznanie w oczach pani Hurst i panny Bingley, a chociaż te ostatnie ustaliły, że pani Bennet jest nieznośna, z młodszymi zaś siostrami nie warto rozmawiać, wyraziły chęć bliższego poznania dwóch najstarszych. Jane przyjęła te oznaki zainteresowania z wielką radością, lecz Elizabeth widziała, że panie z Netherfield traktują z góry wszystkich, nie wyłączając jej siostry, nie umiała się zatem do nich przekonać, aczkolwiek ich łaskawość wobec Jane — jeśli można tak to nazwać — miała swoją wartość, jako że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa u jej źródeł stała admiracja ich brata dla Jane. Gdziekolwiek się spotkali, widać było, że ujęła go za serce, a sama coraz bardziej ulega sympatii, którą od początku w niej budził, i nie długo będzie w nim zakochana po uszy. Elizabeth z radością jednak skonstatowała, że świat raczej się o tym nie dowie, gdyż Jane łączyła w sobie zrównoważony temperament z pogodą ducha, co powinno ją uchronić przed podejrzeniami impertynentów. Wspomniała o tym swojej przyjaciółce pannie Lucas.

— Taka umiejętność maskowania się może być użyteczna — odparła Charlotte — ale zatajanie uczuć bywa niebezpieczne. Jeśli kobieta równie skutecznie ukrywa porywy serca przed tym, dla kogo są przeznaczone, może stracić okazję do jego zdobycia. Nie będzie dla niej zbyt wielką pociechą, że inni też nic nie wiedzieli. W prawie

każdej historii miłosnej jest tyle wdzięczności bądź próżności, że lepiej nie pozostawiać ich własnemu losowi. Początki są łatwe — niektórzy budzą w nas większą skłonność niż inni — ale mało kto ma odwagę naprawdę się zakochać bez zachęty drugiej strony. W dziewięciu przypadkach na dziesięć dla kobiety byłoby lepiej, aby okazywała więcej uczuć niż ich w sobie ma. Pan Bingley na pewno lubi twoją siostrę, ale jeśli ona nie wyjdzie mu trochę naprzeciw, na lubieniu może się skończyć.

— Przecież ona wychodzi mu naprzeciw — tak daleko, jak jej pozwala jej natura. Skoro ja dostrzegłam jej słabość do niego, byłby kompletnym głupkiem, gdyby tego nie zauważył.

— Nie zapominaj, Elizo, że on nie zna charakteru twojej siostry tak dobrze jak ty.

— Ale jeśli kobieta czuje coś do mężczyzny i nie próbuje tego ukrywać, on musi to dostrzec.

— Być może, jeśli dostatecznie często ją widuje. Bingley i Jane często się spotykają, ale nigdy nie spędzają wiele czasu razem, a ponieważ widują się w liczonym towarzystwie, rzadko mają możliwość porozmawiać. Jane powinna zatem wykorzystać każdą chwilę, w której ma sposobność skupić na sobie jego uwagę. Kiedy będzie już pewna jego uczuć, znajdzie dość czasu na to, żeby sama się do woli zakochała.

— Za twoją strategią wiele by przemawiało — odparła Elizabeth — gdyby chodziło tylko o to, aby dobrze wydać się za mąż. Gdyby zależało mi tylko na złowieniu bogatego męża albo po prostu męża, pewnie sama bym się na nią zdecydowała. Ale Jane się tym nie kieruje. Nie działa z wyrachowaniem. Na razie nie ma nawet pewności, co czuje i czy to jest rozsądne. Zna go dopiero od dwóch tygodni. Tańczyła z nim cztery razy w Meryton, spotkała się z nim raz w jego domu i cztery razy była na kolacji, w której on również uczestniczył. To chyba za mało, aby mogła dobrze poznać jego charakter.

— Jeśli tak to ująć, to rzeczywiście. Gdyby tylko jadła z nim kolację, mogłaby co najwyżej ocenić jego apetyt; nie zapominaj jednak, że spędzili razem cztery wieczory, a cztery wieczory mogą dużo zmienić.

— Tak, w cztery wieczory mogli się dowiedzieć, że oboje wolą oczko od miasza, ale ważniejsze przymioty charakteru raczej się nie ujawniły.

— Tak czy owak — mówiła Charlotte — z całego serca życzę Jane powodzenia. Gdyby poślubiła go jutro, moim zdaniem miałaby takie same szanse na szczęśliwe małżeństwo niż gdyby wcześniej na cały rok wzięła jego charakter pod lupę. Szczęście małżeńskie to sprawa wyłącznie przypadku. A fakt, że ludzie już przed ślubem doskonale się znają lub są do siebie bardzo podobni, nie może im z góry zagwarantować szczęścia. Z upływem czasu stają się dostatecznie różni, aby działać sobie na nerwy. Lepiej jest wiedzieć jak najmniej o wadach osoby, z którą spędzi się życie.

— Dowcipne, Charlotte, ale niemądre. Wiesz o tym i sama byś tak nie postąpiła.

Zajęta obserwowaniem uwagi pana Bingleya wobec jej siostry, Elizabeth nawet nie podejrzewała, że sama stała się obiektem zainteresowania jego przyjaciela. Z początku pan Darcy ledwie gotów był przyznać, że uważa ją za ładną; na balu mierzył ją chłodnym okiem, a na następnym spotkaniu patrzył na nią tylko po to, aby wyłowić jej niedostatki. Ale kiedy już dobitnie pokazał swoim znajomym, że jej rysy nie mają w sobie niczego wyjątkowego, zaczął zdawać sobie sprawę, że blask jej pięknych czarnych oczu przydaje jej twarzy inteligencji. Po tym odkryciu przyszły inne, nie mniej przygnębiające. Chociaż jego krytyczne oko wykryło w jej twarzy niejedną przypadłość naruszenia zasad symetrii, dostrzegł również lekkość i powabność jej sylwetki. A chociaż jej manier nie sposób było uznać za światowe, ujęła go jej niewymuszona figlarność. Elizabeth nie miała o tym wszystkim pojęcia. Dla niej był to tylko człowiek, za którym nikt nie przepada i który uznał ją za nie dosyć urodziwą, aby z nią zatańczyć.

Zaprzagnął poznać ją lepiej i jako pierwszy krok do nawiązania rozmowy zaczął się przysłuchiwać jej pogwarkom z innymi. Nie umknęło to jej uwagi. Było to na wielkim przyjęciu u sir Williama Lucasa.

— Czego chce pan Darcy — powiedziała do Charlotte — przysłuchując się mojej rozmowie z pułkownikiem Forsterem?

— Na to może ci odpowiedzieć tylko sam pan Darcy.

— Ale jeśli dalej będzie się tak zachowywał, dam mu do zrozumienia, że przejrzałam jego grę. Wszędzie szuka powodów do drwin i jeśli nie powiem mu prosto z mostu, co o tym sędzę, niedługo zacznę się go bać.

Chwilę później, kiedy zbliżał się do nich bez widocznego zamiaru zagajenia rozmowy, panna Lucas namówiła przyjaciółkę, aby podjęła z nim ten temat. Elizabeth odwróciła się ku niemu i rzuciła:

— Nie sądzi pan, panie Darcy, że wykazałam się niemałą elokwencją, dręcząc pułkownika Forstera, aby wydał dla nas bal w Meryton?

— Wykazała pani wiele entuzjazmu... ale ten temat zawsze budzi w damach entuzjazm.

— Surowo pan nas osądza.

— Niedługo to ja będę dręczyć ciebie — mruknęła panna Lucas. — Idę otworzyć fortepian, Elizo, a ty wiesz, co to oznacza.

— Przedziwna z ciebie przyjaciółka! Zawsze chcesz, abym dla wszystkich grała i śpiewała! Gdyby moja próżność obracała się wokół talentów muzycznych, byłabyś dla mnie bezcenna, a tak wołałabym nie występować przed ludźmi nawykłymi słuchać najlepszych wykonawców. — Panna Lucas nie ustępowała jednak i Elizabeth w końcu skapitulowała: — No dobrze, mus to mus. — Rzuciwszy panu Darcy'emu poważne spojrzenie, dodała: — Jest takie stare przysłowie, które wszyscy tutaj znają: „Oszczędzaj oddech, abyś miał czym podmuchać w kaszę”. Ja zaoszczędzę oddech na crescendo.

Jej występ, choć niewybitny, sprawił słuchaczom przyjemność. Zaśpiewała kilka piosenek i zanim zdążyła odpowiedzieć na prośbę tych, którzy życzyli sobie dalszego ciągu, została skwapliwie zastąpiona przy fortepianie przez swoją siostrę Mary — najbrzydszą z rodziny Bennetów, która właśnie z tej racji usilnie zdobywała wiedzę i umiejętności tudzież skwapliwie szukała okazji, aby się nimi pochwalić.

Mary nie miała ani talentu, ani gustu. Chociaż próżność przydała jej pilności w nauce, stała również za jej minoderią i zarozumiałością, które zupełnie nie przystawały do jej uzdolnień. Prostolinijnej i nieafektowanej Elizabeth słuchano z wielką przyjemnością, chociaż grała o wiele gorzej. Po długim recitalu Mary z ochotą zapracowała sobie na pochwały i wdzięczność, grając melodie szkockie i irlandzkie na prośbę swoich siostr, które razem z pannami Lucas i kilkoma oficerami puścili się w tany.

Pan Darcy patrzył na nich w milczeniu, oburzony tym sposobem spędzania wieczoru, który uniemożliwiał wszelką rozmowę. Myśli te tak głęboko go zaprzętały, że nie zauważył stojącego tuż obok sir Williama, dopóki ten nie powiedział:

— Cóż za urocza rozrywka dla młodzieży, panie Darcy! Nie ma jak taniec. Uważam taniec za najwykwintniejszą rozrywkę cywilizowanych społeczeństw.

— Bez wątpienia, sir. Taniec ma tę zaletę, że jest modny również w społeczeństwach najmniej cywilizowanych. Każdy dzikus umie tańczyć.

Sir William ograniczył się do uśmiechu.

— Pański przyjaciel wyśmienicie radzi sobie na parkiecie — podjął po chwili milczenia, widząc, że pan Bingley dołączył do tańczących — i nie wątpię, że pan również jest biegły w tym kunście, panie Darcy.

— Widział pan w Meryton, jak tańczę, jeśli mnie pamięć nie myli.

— W rzeczy samej, i to z niemałą przyjemnością. Często pan tańczy na dworze królewskim?

— Nigdy, sir.

— Nie sądzi pan, że przybytek ten zasługuje na taki honor?

— Żadnemu przybytkowi nie oddaję takiego honoru, jeśli tylko mogę tego uniknąć.

— Ma pan dom w Londynie, jak tuszę? — Pan Darcy skinął głową. — Sam kiedyś zamyślałem tam osiąść, bo lubię towarzystwo wyższych sfer, ale nie miałem pewności, czy miejskie powietrze wyszłoby na zdrowie lady Lucas.

Umilkł, licząc na odpowiedź, lecz jego towarzysz nie był skory jej udzielić, a że w tej samej chwili zbliżyła się do nich Elizabeth, sir William postanowił zachować się po rycersku i zawołał do niej:

— Moja droga panno Elizo, czemu pani nie tańczy? Panie Darcy, pozwoli pan sobie przedstawić tę młodą damę jako wyśmienitą tancerkę. Wiem, że nie odmówi pan zatańczenia, kiedy stanie przed panem tyle piękna.

Wziął ją za rękę i byłby ją włożył w dłoń pana Darcy'ego, który, aczkolwiek zdumiony, nie broniłby się przed tym, lecz Elizabeth cofnęła się i powiedziała do sir Williama z niejakim zakłopotaniem:

— Prawdę rzekłszy, sir, nie mam najmniejszego zamiaru tańczyć. Proszę nie sądzić, że chodzę po sali w poszukiwaniu partnera.

Pan Darcy z poważną miną poprosił ją do tańca, ale nadaremno. Elizabeth stała przy swoim i żadne namowy sir Williama nie mogły jej nakłonić do zmiany decyzji.

— Tańczy pani tak znakomicie, panno Elizo, że okrucieństwem jest pozbawiać mnie radości z pani oglądania. A chociaż ten oto pan nie znajduje upodobania w tej rozrywce, z pewnością nie będzie miał nic przeciwko temu, aby nas zabawić przez pół godziny.

— Pan Darcy jest wzorem galanterii. — Elizabeth się uśmiechnęła.

— W rzeczy samej, ale w obliczu pani wdzięków nie możemy się dziwić jego uległości, kto bowiem odmówiłby takiej partnerce?

Elizabeth spojrzała na niego szelmowsko i odwróciła się. Odmowa nie zaszkodziła jej w oczach pana Darcy'ego, który myślał o niej z uznaniem, kiedy dołączyła do niego panna Bingley.

— Odgadłam przedmiot pana rozmyślań.

— Pozwolę sobie w to wątpić.

— Mówi pan sobie w duchu, jak niezdolnie byłoby trawić w podobnym towarzystwie kolejne wieczory, a ja podzielam pańskie zdanie. Już dawno się tak nie wynudziłam! Ta miałość, a przy tym ten hałas! Tacy przyziemni, a jednocześnie tacy zadufanie w sobie! Chętnie bym usłyszała pańską ciętą krytykę!

— Zapewniam panią, że najzupełniej się pani myli. Moje myśli obracają się wokół przyjemniejszych spraw. Dumalem o tym, ile rozkoszy mogą sprawić czarujące oczy osadzone w pięknej kobiecej twarzy.

Panna Bingley utkwiała w nim wzrok i zażądała informacji, której to damie udało się rozbudzić w nim takie refleksje. Pan Darcy odparł bez śladu skrępowania:

— Pannie Elizabeth Bennet.

— Pannie Elizabeth Bennet! — powtórzyła panna Bingley. — Uszom nie wierzę! Kiedy pozyskała pańską przychylność? I kiedy będę mogła panu powinszować?

— Spodziewałem się tego pytania. Kobięca wyobraźnia podąża milowymi krokami: w okamgnieniu przechodzi od zainteresowania do miłości, a od miłości do małżeństwa. Wiedziałem, że mi pani po-gratuluje.

— Nie, nie, jeśli myśli pan o tym poważnie, uznaję sprawę za roz-strzygniętą. Będzie pan miał uroczą teściową, zawsze u swego boku w Pemberley.

Słuchał z całkowitą obojętnością, jak panna Bingley bawi się jego kosztem, a że jego niezmacony spokój upewnił ją o braku zagrożenia ze strony Elizabeth, długo sypała żartami.

Rozdział 7

Majątek pana Benneta składał się prawie wyłącznie z posiadłości ziemskiej, która przynosiła dwa tysiące funtów dochodu rocznie. Niestety, dla jego córek z braku dziedzica płci męskiej majątek ten miał przypaść w udziale dalekiemu krewnemu. Z kolei fortuna ich matki, chociaż jak na jej położenie życiowe całkiem znaczna, nie mogła powetować niedostatku dóbr posiadanych przez jej małżonka. Ojciec pani Bennet, adwokat z Meryton, zostawił jej cztery tysiące funtów.

Pani Bennet miała siostrę, poślubioną niejakiemu panu Phillipsovi, kanceliście u ich ojca, który przejął po nim interes, a także brata, który prowadził renomowaną spółkę kupiecką w Londynie.

Wieś Longbourn leżała zaledwie o milę od Meryton, a zatem w odległości bardzo dogodnej dla panien Bennet, które wyprawiały się tam trzy albo cztery razy w tygodniu, aby złożyć uszanowanie swojej ciotce, a także modystce, która miała swój zakład przy tej samej ulicy. Szczególnie gorliwie spełniały tę powinność dwie najmłodsze córki, Catherine i Lydia. W porównaniu do starszych sióstr miały dosyć pusto w głowie i kiedy nie nadarzyło się nic ciekawszego, wyruszały na przechadzkę do Meryton, aby wypełnić czymś poranek i pozyskać tematy do wieczornej rozmowy. Okolica nie obfitowała w nowiny, ale zawsze udało im się czegoś dowiedzieć od ciotki. W tej właśnie chwili Catherine i Lydia kipiały od plotek i dobrego humoru, ponieważ w sąsiedztwie zawitał ostatnio pułk milicji, który kwatrował w Meryton i miał tam pozostać przez całą zimę.

Wizyty u pani Phillips stały się teraz niewyczerpanym źródłem niezwykle zajmujących wieści. Każdy dzień przynosił nowe informacje o oficerach i ich stosunkach rodzinnych. Niezbyt długo pozostawało tajemnicą, gdzie kto mieszka i w końcu siostry zaczęły osobiście poznawać oficerów. Pan Phillips odwiedził ich wszystkich, stając się dla siostr nieprzebraną skarbnicą szczęścia. Rozmawiały wyłącznie o oficerach. Pokażna fortuna pana Bingleya, która zawsze niezawodnie budziła ożywienie ich matki, nie była nic dla nich warta w porównaniu do podoficerskich pagonów.

Pewnego przedpołudnia, po wysłuchaniu ich zachwyków, pan Bennet oznajmił chłodnym tonem:

— Z waszej paplaniny jedno dla mnie wynika: jesteście najgłupsze gęsi w całej okolicy. Od dawna miałem takie podejrzenia, ale teraz się potwierdziły.

Obrażona Catherine milczała, ale Lydia w ogóle się nie przejęła uwagą ojca i nadal rozpylała się nad kapitanem Carterem, a także wyraziła nadzieję, że spotka go tego dnia, ponieważ nazajutrz rano wyjeżdżał do Londynu.

— Zaskakuje mnie, mój drogi — powiedziała pani Bennet — że tak ochoczo uznajesz własne córki za głupie gęsi. Gdybym chciała źle myśleć o czyichś dzieciach, to na pewno nie o swoich.

— Gdyby moje dzieci były głupie, to chciałbym zachować dosyć jasności umysłu, aby to sobie uświadamiać.

— Owszem, ale tak się składa, że wszystkie nasze dziewczęta są bardzo bystre.

— Pochlebiam sobie, że jest to jedyna kwestia, w której nasze poglądy się rozmiągają. Kiedyś liczyłem na całkowitą zbieżność naszych odczuć, ale tutaj nie mogę się z tobą zgodzić, ponieważ uważam nasze dwie najmłodsze córki za niepospolicie głupie.

— Mój mężu, nie możesz oczekiwać o tych młodych dziewcząt, że będą równie rozsądne jak ich ojciec i matka. Śmiem twierdzić, że kiedy osiągną nasz wiek, oficerowie będą ich zaprzętać równie mało, co nas. Pamiętam czasy, kiedy czerwona kurta na mnie również robiła

wrażenie — zresztą uczucie to do dzisiaj mnie nie opuściło. Gdyby jakiś szykowny młody pułkownik z pięcioma czy sześcioma tysiącami rocznego dochodu zechciał jedną z moich dziewcząt, to bym mu nie odmówiła. Rzekłabym zresztą, że pułkownik Forster znakomicie się prezentował w mundurze na przyjęciu u sir Williama.

— Mamo — zawołała Lydia — ciocia mówi, że pułkownik Forster i kapitan Carter nie chodzą już do panny Watson tak często, jak zaraz po przyjeździe; teraz widuje się ich w bibliotece Clarke'a.

Pani Bennet nie odpowiedziała córce, ponieważ wszedł lokaj z Netherfield, który przyniósł bilecik do panny Bennet i czekał na odpowiedź. Pani domu rozbłysły radośnie oczy i zasypała pogrążoną w lekturze liściku córkę gradem pytań:

— No i co, Jane, od kogo to jest? O co chodzi? Co on mówi? Ojej, Jane, pospiesz się i powiedz nam; szybko, skarbie.

— To od panny Bingley — odparła Jane i odczytała wiadomość na głos.

Droga przyjaciółko,

jeśli nie zlituje się Pani i nie zje dzisiaj kolacji z Louisą i mną, narazi nas Pani na niebezpieczeństwo, że znienawidzimy się na resztę życia, ponieważ dwie kobiety nie mogą być przez cały dzień zdane wyłącznie na siebie, żeby się w końcu nie pokłóciły. Niech Pani przybywa jak najszybciej. Mój brat i panowie jedzą kolację z oficerami.

Serdeczności
Caroline Bingley

— Z oficerami! — zawołała Lydia. — Dlaczego ciocia nic nam nie powiedziała?

— Kolacja poza domem — zafrasowała się pani Bennet. — Co za pech!

— Mogę wziąć powóz? — spytała Jane.

— Nie, kochanie, lepiej jedź wierzchem, bo zanosi się na deszcz, a wtedy będziesz zmuszona zostać na noc.

— Pięknie to sobie wymyśliłaś — wtrąciła Elizabeth. — Gdybyśmy tylko miały pewność, że nie proponują jej odwiezienia do domu.

— Przecież panowie wezmą wolant pana Bingleya, żeby pojechać do Meryton, a Hurstowie nie mają koni.

— Wolałabym wziąć powóz.

— Ależ kochanie, jestem pewna, że koni potrzebuje ojciec. Przydadzą się do prac polowych, prawda, mój mężu?

— Potrzeba ich do prac polowych znacznie częściej niż mam je do dyspozycji.

— Ale jeśli zaprzęgniesz je do pługa dzisiaj — powiedziała Elizabeth — mama osiągnie swój cel.

Pan Bennet w końcu przyznał, że się bez nich nie obejdzie, Jane musiała zatem jechać wierzchem. Jej matka odprowadziła ją do drzwi, radośnie przy tym przepowiadając złą pogodę. Jej pragnienia się ziściły: niedługo po wyjeździe Jane lunęło jak z cebra. Siostry martwiły się o Jane, lecz ich matka była zachwycona. Deszcz padał przez cały wieczór: nie ma mowy, żeby Jane wróciła na noc.

— Doprawdy znakomity miałam pomysł — przechwalała się wielokrotnie pani Bennet, tak jakby deszcz był jej wyłączną zasługą.

Dopiero nazajutrz rano w pełni doceniła skuteczność swojego fortelu. Ledwo skończyli jeść śniadanie, kiedy służący z Netherfield przywiózł następującą wiadomość dla Elizabeth:

Najdroższa Lizzy,

czuję się dziś rano bardzo źle, bez wątpienia dlatego, że wczoraj przemokłam. Moi życzliwi przyjaciele nie chcą słyszeć o moim powrocie do domu, póki nie wydobreję. Chcą również koniecznie wezwać do mnie pana Jonesa — tak że nie niepokój się, jeśli usłyszysz, że u mnie był — chociaż boli mnie tylko gardło i głowa, nic poważnego mi zatem nie dolega.

Twoja itd.

— Widzisz, moja droga — powiedział pan Bennet, kiedy Elizabeth odczytała liścik na głos — jeśli twoja córka poważnie zachoruje i umrze, będziesz mogła pocieszać się myślą, że wszystko to było w celu upolowania pana Bingleya — i to na twoje polecenie.

— O, nie boję się, że umrze. Ludzie nie umierają z powodu byle przeziębienia. Będzie miała dobrą opiekę. Dopóki tam zostanie, wszystko będzie w najlepszym porządku. Chętnie bym ją zobaczyła, gdybym mogła wziąć powóz.

Elizabeth, poważnie zaniepokojona, postanowiła odwiedzić siostrę, nawet bez powozu. A że kiepsko jeździła konno, nie pozostawało jej nic innego, jak pójść na piechotę. Podzieliła się swoim zamysłem.

— Jak możesz opowiadać takie głupstwa? — oburzyła się jej matka. — Nie widzisz, ile jest błota? Jak byś wyglądała, gdybyś tam już doszła?

— Jane mnie rozpozna, a na niczym innym mi nie zależy.

— Czyżbyś dawała mi w ten sposób do zrozumienia, Lizzy — spytał jej ojciec — że powinienem posłać po konie?

— Nie, nic podobnego. Nie przeszkadza mi, że się przejdę. Co znaczy taka odległość, kiedy mam przed oczyma tak szlachetny cel? Przecież to tylko trzy mile. Wrócę przed kolacją.

— Podziwiam troskę, która tobą kieruje — stwierdziła Mary — ale wszelkie porywy uczuć powinny być posłuszne rozumowi, a wysiłek proporcjonalny do użyteczności tego, co chce się osiągnąć.

— Odprowadzimy cię do Meryton — powiedziały Catherine i Lydia.

Elizabeth przyjęła propozycję i trzy dziewczęta ruszyły razem w drogę.

— Jeśli się pospieszymy — powiedziała Lydia — to może zdążymy zobaczyć kapitana Cartera, zanim wyjedzie.

W Meryton się rozłączyły: dwie najmłodsze udały się do żony jednego z oficerów, podczas gdy Elizabeth maszerowała dalej sama, prężnym krokiem przemierzając pole za polem, przełaząc przez

płatki i niecierpliwie przeskakując kałuże. Wreszcie — z bolącymi kostkami, ubłoconymi pończochami i twarzą rozpaloną wysiłkiem — zobaczyła dwór.

Wprowadzono ją do małej jadalni, gdzie zgromadzili się wszyscy oprócz Jane. Jej przybycie wzbudziło niemałe zaskoczenie. Pani Hurst i panna Bingley nie mogły uwierzyć, że przeszła trzy mile o tak wczesnej porze, przy tak paskudnej pogodzie i sama samiuśka. Elizabeth nie miała wątpliwości, że gardzą nią za to. Przyjęły ją jednak bardzo uprzejmie, a ich brat potraktował ją nawet więcej niż uprzejmie, jak starą znajomą. Pan Darcy mówił niewiele, a pan Hurst w ogóle nie otwierał ust. Ten pierwszy był rozdarty między podziwem dla rozgorzałego na skutek wysiłku blasku jej cery a wątpliwościami, czy okoliczności usprawiedliwiają tak daleką samotną wyprawę. Ten drugi myślał tylko o śniadaniu.

Na pytania o zdrowie siostry otrzymała niezbyt pocieszające odpowiedzi. Panna Bennet źle spała, a teraz tak silnie gorączkowała, że nie była w stanie opuścić pokoju. Elizabeth się ucieszyła, że zaraz ją do niej zabrano. Jane — która powstrzymała się od napisania w swoim liście, jak bardzo pragnie takiej wizyty, tylko z tego powodu, że nie chciała niepokoić siostry ani wywlekać jej z domu — rozpromieniła się na jej widok. Nie miała jednak siły wiele mówić i kiedy panna Bingley zostawiła je same, wydusiła ledwie parę słów o tym, jak bardzo jest wdzięczna za zaznaną tutaj nadzwyczajną życzliwość. Elizabeth siedziała przy niej w milczeniu.

Po śniadaniu przyszły do nich obie gospodynie i Elizabeth nabrała o nich znacznie lepszego zdania, kiedy zobaczyła, jak wielką sympatię i troskę okazują Jane. Przyszedł aptekarz, zbadał pacjentkę i zgodnie z oczekiwaniami orzekł, że silnie się przeziębiła i że trzeba jej będzie pomóc stanąć na nogi. Doradził, aby się położyła i obiecał przynieść jakieś medykamenty. Do jego rad szybko się zastosowano, ponieważ objawy gorączkowe się nasiliły i Jane rozboleła głowa. Elizabeth nie odstępowała jej ani na chwilę, a obie panie rzadko opuszczaly pokój: ponieważ panowie wyjechali, nie miały nic innego do roboty.

Kiedy wybiła trzecia, Elizabeth pomyślała, że pora już wracać i z ciężkim sercem oznajmiła to gospodyniom. Panna Bingley proponowała jej powóz i Elizabeth długo się nie broniła, ale perspektywa rozstania z siostrą tak bardzo zasmuciła Jane, że panna Bingley zamieniła swoją propozycję na zaproszenie do pozostania w Netherfield. Elizabeth z wdzięcznością się zgodziła i posłano służącego do Longbourn, aby zawiadomił rodzinę i przywiózł dla obu sióstr ubrania na zmianę.